DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 24 Lutego / 8 Marca 1855 roku. № 64. Jutro ŚŚ. Franciszki Rzym. Wd. Cyrylla i Metodego BB. Wschód słoń. o god. 6 min. 31. — Zachód o g. 5 m 52.

Z Bożéj Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI, KRÓL POLSKI, etc., etc., etc.

Oznajmujemy wszystkim wiernym poddanym NASZYM:

Niezbadanym wyrokom BOGA, podobało się dotknąć nas wszystkich niespodzianym okropnym ciosem. Najukochańszy Ojciec NASZ NAJJAŚNIEJSZY CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ, po krótkiéj a ciężkiéj chorobie, która w ostatnich dniach rozwinęła się z nadzwyczajną szybkością, zakończył życie w dniu 18m Lutego. Żadne wyrazy nie mogą oddać żalu NASZEGO, który będzie żalem wszystkich wiernych poddanych NASZYCH. Korząc się przed niedoścignionemi wyrokami Niebieskiéj Opatrzności, w Niéj jedynie szukamy dla SIEBIE pocieszenia, i od niéj tylko spodziewamy się, udzielenia NAM sił dla podjęcia włożonego wolą jéj na NAS ciężaru. Jak opłakiwany przez NAS Najukochańszy Ojciec NASZ, wszystkie Swe starania, wszystkie chwile życia SWEGO, poświęcał trudom i troskliwości o dobro poddanych, tak i MY w téj smutnej ale uroczystéj i ważnej chwili, wstępując na Tron Przodków NASZYCH Cesarstwa Rosyjskiego, i nie rozdzielnych z niém Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, przed niewidzialnie obecnym NAM Bogiem, przyjmujemy święty obowiązek, mieć zawsze jedynie na celu, pomyślność Ojczyzny NASZÉJ. Obyśmy, kierowani, wspierani Opatrznością, która powołała NAS do tak wielkiego obowiązku, postawili Rossję na najwyższym stopniu potęgi i sławy; oby spełniały się przez NAS stałe zamiary i widoki, NAJJAŚNIEJSZYCH PRZODKÓW NASZYCH: PIOTRA, KATARZYNY, ALEXANDRA Błogosławionego i Wiekopomnego OJCA NASZEGO.

Doświadczona gorliwość kochanych poddanych NASZYCH, gorące ich modły połączone z NASZEMI, przed Ołtarzem Przedwiecznego, wesprą NAS. Wzywamy ich do tego, polecając im zarazem, wykonanie przysięgi, na wierność NAM i NASZEMU NASTĘPCY, JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZOWI WIELKIEMU KSIĘCIU MIKOŁAJOWI ALEXANDROWICZOWI.

Dan w Sankt-Petersburgu, dnia 18 Lutego, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset pięćdziesiątego piątego, a panowania NASZEGO pierwszego.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano: »ALEXANDER.«

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Wiadomo z doniesień jenerał - adjutanta księcia Menszykowa z 31 stycznia (12 lutego), że wojska Tureckie, które wylądowały w Eupatorji, przedsiębrały 22 stycznia (3 lutego) poruszenie ku wsi Sakam, w liczbie przeszło 10,000.

Dla przekonania się, jak wielkie są siły nieprzyjaciela w Eupatorji i czy nie ma możności wyparcia go ztamtąd, książę Menszykow polecił jenerał - lejtnantowi Chrulew dokonać 5 (17) lutego silny rekonesans z częścią wojsk, w okolicach miasta rozlokowanych.

Przeznaczone do tego wojska zbliżyły się na 350 sążni do Eupatorji i poczęły nań kierować krzyżowy ogień artylerji.

Nieprzyjaciel odpowiedział silną kanonadą z szańców otaczających miasto; lecz pomimo to działanie naszéj artylerji było tak skuteczne, iż w krótkim czasie wysadzono w powietrze nieprzyjacielowi pięć jaszczyków ładunkowych i zdemontowano mu kilka dział.

Ożywione tem powodzeniem bataljony 3ci i 4ty Azowskiego pułku piechoty, bataljon ochotników greckich i trzy seciny Dońskiego Nr. 61 pułku Żirowa, zbliżyły się do samego miasta i pod zasłoną jaką im miejscowość dawała, rozpoczęły silną z nieprzyjacielem utarczkę; lecz jenerał-lejtnant Chrulew przekonawszy się że w Eupatorji stoi około 40,000 wojska ze 100 działami i że dalsze z naszéj strony usiłowania nie obiecywały żadnych ważnych skutków, rozkazał wojskom wyjść z pod wystrzałów nieprzyjacielskich. Trudne to poruszenie dokonane zostało w należytym porządku.

Strata nasza w téj rozprawie wynosi w zabitych i ranionych około 50 ludzi. Strata zaś nieprzyjaciela powinna być daleko znaczniejsza, albowiem wojska jego ścieśnione na wązkich ulicach, stały przez długi czas pod strasznym ogniem naszéj artylerji, któréj pociski przeszywały miasto.

Do 7 (19) lutego roboty oblężnicze nieprzyjaciela nie posunęły się naprzód. Francuzi usiłują wznieść nowe baterje, lecz napotykają ustawicznie silne przeszkody. Ogień nasz przyczynia znaczną nieprzyjacielowi stratę; 1 (13) lutego, w przykopach Francuskich wyleciał w powietrze skład prochu.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego. — W St. Petersburgu, dnia 12 Stycznia 1855 r. — Posunięci za wysługę lat z sekretarzy gubernjalnych na sekretarzy kolegjalnych; w kancelarji przybocznéj JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIÉJ MOŚCI sekretarjatu stanu królestwa Polskiego: urzędnik do pisma Tomasini, i urzędnicy nadetatowi Popiel i Pręgowski. Posunięty za odznaczenie się w służbie na sekretarza gubernjalnego, nadzorca przykomórka celnego Modrzejew Karłowski. — II. Przez postanowienie prezydującego w radzie administracyjnéj, w zarządzie XIII okręgu komunikacji mianowani: p. o. inżeniera powiatu, radca honorowy Józef Falkowski, na posadę klasy VIIIéj p. o. pomocniką naczelnika stołu w wydziale technicznym zarządu okręgowego; pp. oo. pomocników objazdów Józef Chełmiński i Stanisław Oraczowski na posadę klasy VIIIéj pp. oo. inżenierów powiatowych; p. o. pomocnika naczelnika objazdu Bronisław Marczewski, na posadę klasy Xéj p. o. takiegoż pomocnika: p. o. sekretarza przy naczelniku oddziału Władysław Witkowski na posadę klasy XIIéj p. o. pomocnika naczelnika objazdu; p. o. konduktora klasy 2éj przy drogach bitych, regestrator kolegjalny Henryk Henisz, na posadę klassy Xéj p. o. pomocnika naczelnika objazdu; p. o. dozorcy rzeki Wisły Andrzéj Olkowicz, na posadę klasy XIVéj p. o. konduktora klasy IIéj przy drogach bitych; aplikant XIII okręgu komunikacji Adam Dyski, na posadę klasy XIV p. o. sekretarza przy naczelniku oddziału i aplikant XIII okręgu komunikacji Teodor Paczowski, na posadę klasy XIV p. o. dozorcy rzeki Wisły. — III. Przez postanowienie rady administracyjnéj, w wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości mianowany: Właściciel nieruchomości w m. Lublinie Henryk Hoene sędzią pokoju okręgu Lubelskiego. — IV. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu mianowani: buchalter 1szy dyrekcji mennicy Warszawskiéj Ludwik Piętka, p. o. kasjera mennicy; kancelista komisji rządowéj przychodów i skarbu Ludwik Nowak, p. o. kontrolera kasy mennicy: archiwista dyrekcji mennicy Ewaryst Królikiewicz, p. o. buchaltera 1go tamże; były rachmistrz wydziału górnictwa Stanisław Saski, p. o. archiwisty dyrekcji mennicy; były poborca komory celnéj Słupca Franciszek Synoradzki, p. o. rewizora młodszego służby konsumcyjnéj m. Warszawy; podrewizor tabaczny Karol Jagniątkowski, p. o. rewizora tabacznego, były pisarz fabryki tabak w Sielcach Piotr Neumann, p. o. adjunkta archiwum biura administracji rządowéj dochodów skarbowych tabacznych i strażnik tabaczny Jan Raciborski, p. o. podrewizora tabacznego. Uwolnieni od obowiązków dla nadania innego przeznaczenia: naczelnik sekcji dóbr i lasów w rządzie gubernjalnym Płockim, radca honorowy Franciszek Nestorowicz. Na własne żądanie: rewizor tabaczny Jan Sturgolewski, i assystent kasy biura administracji rządowéj dochodów skarbowych tabacznych Jan Dąbrowski. W okręgu naukowym Warszawskim mianowany: starszy pomocnik naczelnika stołu w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego Felix Wendorff, naczelnikiem stołu w tymże zarządzie. W zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora mianowany: pomocnik archiwisty w zarządzie ober-policmajstra miasta Warszawy Dominik Krajewski, adjunktem wydziału śledczego w tymże zarządzie. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: rewizor młodszy służby konsumcyjnéj w Warszawie Jan Bojankowski i

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

Z pośród dróg wielu, jedna pozostaje,
Którą dzisiejszy postępuje świat,
Nie — gdzie Armidy czarodziejskie gaje,
W rzeczywistości jéj spadzisty ślad.

Zacharjasz Werner.

VII.

Edward spędził całą noc bezsennie u Artiura przy grze. Do współki z Szerjotem wygrał ale gdy zaczął poniterować do banku, który znów potem sam gospodarz założył, przegrał wygraną i kilkanaście jeszcze dukatów z własnéj kieszeni. — O dziesiątéj z rana wrócił do domu, zagniewany na świat cały. Nierozebrany cisnął się na kanapę, wstał już po południu i podumał nad bolesnemi próbami, przez które tak nagle przeszło jego serce i miłość własna. Dotkliwie wyrzucał Leosi, złorzeczył jednak Salezemu, że go do Porawskiéj wprowadził i szczerze mu było żal poprzedniego trybu życia z kolegami, knajpki pod Kopernikiem, gdzie już od kilku dni noga jego nie postała. Nie widział się już oddawna nawet z Teodorem i Antonim, a do Kazimierza tylko list napisał. W utrapieniu swojem, mimowoli wspomniał o pani Ludwikowéj i postanowił odwiedzić ją dzisiaj, tem bardziéj, że spodziewał się od niéj bliższych szczegółów o zabiegach Eustachego. Kiedy się już ubrał, dostał list od pana Wojciecha wzywający go do znanéj restauracji na obiad nieco świetniejszy, z powodu urodzin pana Salezego. Z gniewem podarł list i wyszedł na miasto. Pora jeszcze nie była na wizytę, odłożył więc ją na wieczór, a tymczasem poszedł odwiedzić kolegów, niepewny czy ich w domu zastanie.

Na starém mieście, wychodząc z Kanonji, po prawéj stronie, stoi niedaleko od rogu wązka, wysoka kamienica, jedna z najdawniejszych w Warszawie. Tam po ciemnych wschodach z poręczą żelazną, wszedł Edward na najwyższe piętro, już pod strychem i zapukał do drzwi.

— Nie ma pana w domu, odezwał się głos piskliwy z mieszkania.

— Powiedzże panu Kazimierzowi, że tu był Edward.

Wtem drzwi się otworzyły i stanął w nich sam Kazimierz w resztkach szlafroka i słomianym kapeluszu.

— To ty, przecież! Myślałem, że ktoś niepotrzebny i sam powiedziałem, że mnie nie ma w domu. Chodźże, chodź daléj do apartamentów!

Apartamenta składały się z pokoiku, na tle zielonkowatem w cudne zygzaki pomalowanego, jedyne okno w poddaszu wychodziło na dachy, kominy i Wisłę. Zamiast łóżka, tylko leżał na ziemi siennik, kołdrą czystą dosyć przykryty. Przy oknie stolik srodze poplamiony atramentem i pokrajany, na nim pełno papierów i kilka książek, z których tylko dwie bez tytułu i dokończenia, rozprute i poobrywane, reszta najświeższe edycje a niektóre nawet w pięknych oprawach. Przed stolikiem stał fotel, z którego już zeszło obicie i pilśń licznemi otworami wyglądała z szarego płótna. Prócz kilku książek porozrzucanych na podłodze, fajki, dzbanka, miednicy i szklanki, jedynym jeszcze sprzętem był tam obraz kobiety przybity na ścianie i zieloną osłonięty gazą, pędzla kolegi Apellesa. Było to widoczne uidealizowanie rysów jakiéjś sielskiéj piękności, w stroju i z wieńcem Szekspirowskiéj Ofelji na głowie, alla prima, śmiało odszkicowane.

— Fotel mi skulawiał, rzekł gospodarz, pokazując z uśmiechem odłamaną nogę, tylko ja umiem

adjunkt wydziału śledczego w zarządzie ober-policmajstra miasta Warszawy Ludwik Antuszewski. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— W dniu wczorajszym otrzymano z Zawichosta sztafetą wiadomość, iż wysokość wody na rzece Wiśle pod tém miastem, która w dniu 6 o godzinie 5éj wieczorem, wynosiła stóp 10 cali 2 nad zero, do dnia wczorajszego godziny 9 i pół rano podniosła się do stóp 12 nad zero. Spodziewać się należy iż w razie większego przyboru wody, lody które są znacznéj grubości, wkrótce ruszą.

— Wyszedł zeszyt CLXXI Bibljoteki Warszawskiéj za m. marzec i zawiera: Kilka słów o księciu Jabłonowskim wojewodzicu nowogrodzkim, zwanym powszechnie „Książę Kozak.“ (Z pamiętników ś. p. Micowskiego). — Corregio, dramat Adama Oehlenschlaegera w pięciu aktach, przekład wierszem Bolesława — Wiktora (dokończenie). — Powieść bez napisu. Wyjątki z niewydanego rękopisu (dokończenie). — Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. — Kronika literacka. 1) Chrześcjańska filozofja życia w porównaniu z filozofją naszego wieku panteistyczną, p. M. Jakubowicza. 2) Dusza człowiecza. Nowy i zupełny wykład nauki o duszy przez Alex. Łysińskiego. 3) Pierworys systematu filozofji ze stanowiska chrześcjańskiego pojętéj, przez ks. Wal. Serwatowskiego. Przez A. Tyszyńskiego. Mikołaja Kopernika Toruńczyka o obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć. Nadto opowiadanie pierwsze J. Joachima Retyka, różne pisma mniejsze M. Kopernika teraz zebrane, i życiorys jego. 1854. Warszawa. — Rozmaitości. Hilary Mala. Legenda górnicza, przez C. — Doniesienia literackie. — Dostrzeżenia meteorologiczne za m. styczeń r. b.

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wyszły dwa dziełka w języku francuskim i polskim, a mianowicie „Gulliwer dla dzieci“ i „Don Kiszot dla dzieci, czyli najzabawniejsze przygody Don Kiszota i Sansza.“ Oba te dziełka ozdobione mnóstwem pięknych drzeworytów, oraz okładkami, nader gustownie i okazale w zakładzie znanego zaszczytnie M. Fajans wypracowanemi. Cena „Gulliwera“ rsr. 1 kop. 20, a zaś „Don Kiszota“ rs. 1 kop. 35.

— Kontrakt mój z fabryką machin na Solcu o budowę machin agronomicznych zawarty, kończy się z dniem pierwszym kwietnia roku bieżącego. Od dnia tego przestaję prowadzić tę część przemysłu w powyższéj fabryce, natomiast pozostawszy współwłaścicielem fabryki braci Ewans w Warszawie, kierunek budowy machin rolniczych w téjże fabryce obejmuję. Wszelkie modele machin agronomicznych do dziś dnia przezemnie budowanych, pozostając moją własnością, do tejże fabryki przechodzą. System machin rolniczych tak w fabryce braci Ewans budowanych, jako też i moją firmę noszących, pozostaje ten sam, jakiekolwiek więc będzie żądanie obstalującego, to natychmiast z akuratnością wykonanem zostanie. Firma machin budowanych w ostatniéj fabryce oznaczoną będzie, fabryka machin braci Ewans S. Lilpop i spółka w Warszawie. — Stanisław *Lilpop*, fabrykant machin rolniczych w Warszawie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 1 Marca. Jedną z głównych reform jakich opinja publiczna w Anglji domaga się w przedmiocie organizacji armji, jest zniesienie zawad jakie istnieją przy awansowaniu, skutkiem ustąpień lub przedaży stopni wojskowych. System ten nie ma już bezwarunkowych obrońców, ale tak jest głęboko zakorzeniony, tak przyzwyczajono się do stóp jego istnienia, tak zobojętniano na nadużycia do jakich daje powód, że reforma będzie bardzo powolną i trudną do osiągnienia.

Lord Goderich żądał dziś od izby, aby podano do królowéj petycję w celu otrzymania zmian w systemie istniejącym dotąd co do awansów w armji i ta propozycja o któréj można było sądzić że znajdzie prawie jednozgodną przychylność, została odrzuconą 158 głosami przeciw 113 po długich rozprawach, w których nawet teraźniejszy system nie bardzo był broniony.

— Izba w dniu 28mym lutego zajmowała się sprawą p. Kennedy, niegdyś urzędnika leśnego i kuzyna lorda John Russell, usuniętego przez pana Gladstone. Sir J. Shelley żądał śledztwa. Po objaśnieniach ze strony pana Gladstone, z których okazało się, iż usunięcie p. Kenedy nie było skutkiem faktów ubliżających jego honorowi, wniosek pana Shelley został cofnięty. *(Independance Belge).*

Times w korrespondencji datowanéj z Paryża dnia 27 lutego donosi: Chodzi wieść, że dnia dzisiejszego różne aresztowania miały miejsce w Paryżu, i wymieniają nazwiska kilku bardzo znakomitych osób. Mówią także o przytrzymaniu osób urzędujących.

Bristol, 27 lutego. Doszła tu telegrafem elektrycznym wiadomość z Haverfordvert, donosząca o zupełném rozbiciu się parowego szrubowego statku *Morna*, który z Belfast płynął z wojskiem do Londynu. Patron, majtkowie i 28 żeglarzy i żołnierzy dostało się na brzeg, ale 65 marynarzy i żołnierzy zginęło. *(Times.)*

— Korrespondent własny *Timesa* pisze pod dniem 15 lutego ze Skutari, co następuje:

Teraz główną uwagę zwraca ogromne powiększenie się gorączki w tutejszych szpitalach. Przed tygodniem wzmagała się, a teraz sroży się z niszczącą mocą, która zatrważającą jest w najwyższym stopniu. Niektórzy z lekarzy dają jéj jedną nazwę, inni zaś inne, lecz wszyscy zgadzają się co do złośliwego jéj charakteru, i w mniejszym lub większym stopniu co do jéj początku i rozwijania się. W dalszym punkcie nic pewniejszego podać nie można nad ten fakt, że w niespełna miesiąc sprzątnęła niemniéj jak siedmiu chirurgów; a teraz ośmiu dogorywa pod zgubnym jéj wpływem. Struthers, Newton, Wason, Langham, Macartney, Alibert i Marshall, umarli na nią po bardzo krótkiéj chorobie, a M'Ilree, Johnson, Miurhaed, Hopper, Guy, Summers, Grabham i Price, chorują bardzo ciężko po większéj części. Inni dotknięci nią zostali, pomimo tego pełnili swoje obowiązki, i spodziewać się należy, że nie poniosą zgubnych następstw za swoją gorliwość. Z żalem donieść mi przychodzi, że trzy pielęgnujące chorych zapadły — i że jedna z nich zapewne się nie wygrzebie. Godne to uwagi, że posługacze, którzy śpią i jedzą razem z pacjentami, padają pierwszą ofiarą choroby choć poprzednio byli zupełnie zdrowi. Na pokładzie okrętów i w szpitalach, wielka była między niemi śmiertelność, gdy stosunkowo chirurgowie i pielęgnujący mniéj daleko zapadali. Gdy jednakże wzmogła się liczba chorych, wrażliwy i złośliwy charakter gorączki stawał się wyraźniejszy i dotkliwszy. Szpital urządzony w barakach i w Kululi jest przepełniony, i tam też największe przypadły straty, jak się spodziewać należało. Główny szpital szczęśliwszym był, czy też lepiéj opatrzonym pod tym względem i w skutek tego mniéj ucierpiał. Niektórzy nazywają tę chorobę gorączką żółciową, inni gorączką tyfoidalną; ale nie ma wątpliwości, że jakiegokolwiek byłaby rodzaju, wyniknęła ona naturalnie i koniecznie z zwierzęcych wyziewów, w ogromnéj ilości nagromadzonych i gnijących na zgubę ludzkiego życia. Tego to słusznie spodziewać się należy na okrętach zarażonych wyziewami dyssenterycznych chorób, i innych przypadłości, które pochodzą z braku potraw, zgniłéj strawy i odmrożeń. W szpitalu urządzonym w barakach, dziwić się trzeba, że skutki na zdrowie lekarzy nie były nawet zgubniejsze, niżeli ich wykazy chorych pokazują, bo tam cztery wielkie korytarze obiegające budynek, i niby mające utrzymywać wentyllacją, zajęte zostały nie jednym, ale dwoma rzędami chorych, a wszystkie złowrogie i szkodliwe wyziewy z tego nagromadzenia cierpiących wdzierały się naturalnie do sal przyległych. Tak więc, zamiast dostawać świeże powietrze w znacznéj i odświeżającéj ilości z korytarzy, pokoje przeznaczone na opatrunek i na pomieszczenie lekarzy i chirurgów, stały się rodzajem zbiorników zapowietrzonych, w których gromadziło się wszystko co może przyczynić się do wzbudzenia gorączki i zarazy. Jakież będą skutki, skoro mała ilość świeżego powietrza, dotąd znajdującego przystęp przez korytarze, zostanie przeciętą i zarażoną, skutkiem zajęcia dziedzińca szpitalnego? Dostarcza to straszliwą i nauczającą wskazówkę co do systemu naszéj armji, że z rozmysłu zamieniamy obszerny budynek, wzniesiony przez Turków w warunkach jakich zdrowie wymaga, w olbrzymi dom zarazy, gdzie skonać mają ostatecznie resztki naszéj armji, które z Krymskiego nieładu przy życiu jeszcze zostały. Pamiętać trzeba, że dokonywamy tego nie bez wiadomości, ale z otwartemi szeroko oczyma na skutki, i jak powiadają, wbrew rozważnym przedstawieniom uczynionym w tym przedmiocie przez komissję śledztwa? *(Times.)*

A M E R Y K A.

— *Courier du Etats Unis* w ten sposób wyraża się w przedmiocie dymisji pana Soulé reprezentanta Stanów Zjednoczonych w Madrycie:

Pan Soule za powrotem do Madrytu, miał polecenie zakomunikować rządowi hiszpańskiemu depeszę mającą posłużyć za podstawę polityki zupełnie nowej. Gabinet waszyngtoński zapewnia o swoich prawych zamiarach względem Hiszpanji, usuwa zupełnie kwestję względem Kuby, nawet stanowczo obowiązuje się niedozwolić na żaden zamach najścia na tę osadę i poprzestaje na żądaniu z energją ale i wszelką uprzejmością, aby bezzwłocznie uregulowano rozmaite punkta zostające w sporze między dwoma rządami.

Doręczenie tej depeszy było dla pana Soulé tem samem, jakby miał zawiadomić gabinet madrycki, że rząd Stanów Zjednoczonych gani całe jego (pana Soulé) postępowanie dyplomatyczne; którego właśnie celem było uczynić ustąpienie Kuby nieoddzielnem od załatwienia wszelkich innych punktów spornych. Nie chciał on poddać się takowemu upokorzeniu i poczta za pocztą posyłał prezydentowi podania o dymisję, przedstawiając mu powody jakie go skłaniają do niepodejmowania się missji którą mu powierzono.

---

siedzić na nim, siadajże na sienniku. Nie widzieliśmy się już prawie z tydzień, to się niegodzi, Edwardzie!

— To też za to muszę was dziś z kolei wszystkich podwidzać.

— A wieczorem do knajpki!

— Zapewnie.

— Zapewnie? Gdyby to Ksawery słyszał, powiedziałby z pewnością, że zaczynasz piżmem trącić. Wiesz, odkąd Szerjot zajrzał do kółka naszego, zaczyna się jakoś zmieniać wszystko a głównie na jegomości znać zmianę.

— Albo to Szerjot winien temu? Miałem nieco zmartwień, dużo zajęcia i dla tego rzadziéj was widywałem.

— Powiedz mi, czy to rozumnie kwasić się samemu? Niełepiéj to podzielić troski z kolegami? a jaki punktualny! Zaraz mi nazajutrz odesłał i w dodatku kilka wybornych cygar. Możesz znów goły? Ja wprawdzie jestem na czysto, nawet suszę aż do wieczora ale spodziewam się tu lada chwila maestra lub Apellesa.

— Dziękuję wam serdecznie, owszem, wydostawszy się nieco z kłopotów, zapytuję się czy nie potrzeba ci czasem trochę ziemskich pieniędzy.

— Masz? To pożycz mi dziesięć złotych!

— Oszalałeś, tak mało!

— Kiedy mi więcéj nie potrzeba. Dawajno prędzéj, przyniosę tytuniu i cygar, bo nie mam ani krzty, a tymczasem niech wasza wielmożność raczy się rozgospodarować w całym apartamencie. Czytałeś już listy Kremera? Leżą tam na stoliku. Mówiąc to, zrzucił szlafrok, wdział jedyny wytarty surdut i niezdjąwszy słomianego kapelusza choć była już dobra jesień, wyszedł na dół, zbiegając po dwa wschody na raz.

— Wesoły! Widać szczęśliwy! pomyślał Edward, patrząc na przestraszająco-obnażoną fizjonomję poddasza, zbliżył się do stolika po listy Kremera, których jeszcze nie czytał. Na kawałku zapisanego papieru porzucone było pióro jeszcze wilgotne, widać przeszkodził mu, przerwał pracę. Na papierze z jednéj strony był wyciąg jakiś z Niesieckiego o Jerzym Lubomirskim, ściśle nadzwyczaj ale widocznie dawniéj już wypisany, z drugiéj kilkanaście wierszy i kilka kleksów świeżych.

Marz sobie cicho w samotnéj celi,
Nikt cię nie pragnie, nikt cię nie zbudzi,
Pośrodku ludzi, obcy dla ludzi,
Marz sobie cicho w samotnéj celi!

Sic!!... dodane było i podkreślone z trzema wykrzykami, przy końcu téj poezji, daléj wyrysowany nagrobek w cieniu dwóch wierzb płaczących, z napisem drobniutkim D. O. M. Hic jacet N. N. w życiu mało co zawinił, choć się często sparzył, i choć nie wiele uczynił ale sporo marzył.

Edward zastanowił się właśnie nad symboliczną nenją a raczéj śmiechem ironji, którym poeta apoteozę samotnego marzenia w przystępie skeptycznym wyszydził. Śmiech, krzyki i śpiewy na wschodach zabrzmiały tymczasem.

— A witajże, witaj, miły hospodynie! odezwał się naprzód muzyk, cisnąwszy o ziemię przemokłą pelerynę, położył na stoliku kilka cytryn i spory kawał cukru.

— Zbiegu, jak się masz? zawołał po nim Teodor dźwigając butelkę araku pod jedną a bochenek chleba pod drugą pachą.

— Teraz dopiero jesteśmy in pleno, wtrącił Kazimierz, który niósł w tylnéj straży dzbanek świeżéj wody. Wydobył potem z wypakowanych kieszeń kilka serdelków, cztery szklanki, półkopy orzechów włoskich i paczkę Bessarabskiego tytoniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pan major Brekerindge wybrany na zastąpienie pana Soulé, wymówił się od tej misji i zawiadomił o tem swojem postanowieniu Izbę deputowanych na posiedzeniu 9 lutego. Prezydent zatem zwrócił swój wybór na pana Aug Dodge, senatora w Jowa, i ta nominacja została potwierdzoną przez Senat. Ale jeśli mamy wierzyć *Courrier'owi*, wybór ten nie jest wcale szczęśliwy. Dziennik ten mówi:

„Ten nowy wybór sprawił powszechne zadziwienie i wywołał jednogłośne nagany. Jakiekolwiek być mogą zasługi osobiste pana W. C. Dodge, jest on ostatnim w szeregu ludzi na których mógł paść wybór rządu w obsadzeniu posady dyplomatycznej, a tem bardziej posady w Madrycie. Surowe dziecie zachodu, syn pracy własnych rąk, bo rozpoczął swój zawód jako robotnik w kopalniach, nowy reprezentant Stanów Zjednoczonych przy dworze hiszpańskim, może mieć wszystkie przymioty człowieka prawego i dobrego demokraty, ale nie posiada żadnego z tych jakich wymaga nowe jego położenie. Brak mu i doświadczenia w prowadzeniu interesów politycznych i znajomości rzeczy i ludzi europejskich, i nareszcie nawyknień i zwyczajów stosunków między-narodowych, które powinny być pierwszym warunkiem u każdego człowieka powołanego do traktowania z obcym ludem. Jeden z naszych publicystów amerykańskich skreślił w kilku słowach nadzwyczajnie słusznych, względy które powinny były odwrócić prezydenta Stanów Zjednoczonych od podobnej nominacji. Co do języków, pan Dodge mówi tylko swoim rodowitym, i to jeszcze nie najlepiej. Jednem słowem, ten wybór dyplomatyczny, może być pomieszczony w szeregu najmniej szczęśliwych instynktów pana Pierce, i szczerze pragniemy, żeby przyszłość nie pomieściła go między najsmutniejszemi w rezultatach.“

— Jeden z dzienników podaje następującą treść wypadków które poprzedziły zwalenie pana Echenique, prezydenta Rzeczypospolitej Peru przez jenerała Castilla.

Stanowcza bitwa miała miejsce 5 stycznia, niedaleko od Lima, i wojsko jenerała Echenique zostało zupełnie pobite; upadły prezydent z szczupłą eskortą jazdy zdołał dostać się do Lima i oddał się pod opiekę pana Sullivan, ministra angielskiego.

W sam dzień bitwy, o godzinie 10ej z rana, armja oswobodzenia weszła tryumfalnie do Lima, wpośród wielkiego entuzjazmu. Castilla przybył o godzinie 2ej i zaprowadzono go w tryumfie do jego mieszkania. Był on otoczony niezmiernym tłumem, a na ulicach przez które przechodził, sypano wszędzie kwiaty.

Wkrótce po zajęciu Lima, wysłano wojsko do Callao, dla zajęcia tamtejszej cytadelli; spodziewano się silnego oporu, ale na szczęście władza jenerała Castilla została uznaną bez potrzeby użycia broni.

Dzienniki krajowe chwalą niezmiernie męztwo i umiarkowanie jenerała Castilla; zaufanie powróciło i spodziewamy się, że ostatnie wypadki będą źródłem wszelkich ulepszeń w dobrym bycie kraju. *(Indépendance Belge).*

B E L G J A.

Bruxella 3 Marca. Przy początku wczorajszego posiedzenia, izby dowiedziały się, że ministrowie złożyli w ręce króla swoje prośby o dymissję.

Pan de Bruckere minister spraw zagranicznych, odczytał w izbie reprezentantów a następnie w senacie następujące oświadczenie:

Panowie, ostateczne głosowania w przedmiocie propozycji przedstawionych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, skłoniły naczelnika tego wydziału do proszenia Jego Królewskiej Mości, aby raczył przyjąć jego dymissję. (Poruszenie).

W obec tego postanowienia, jeden z ministrów oświadczył z kolei, że jego położenie osobiste nie pozwala mu wstąpić w nową kombinację i zawrzeć tym sposobem nowy kontrakt polityczności dzierżawy.

Inni członkowie gabinetu, oceniając powody tego podwójnego usunięcia się, i nie mogąc ukrywać jego skutków, a przytém nie chcąc rozłączać się ze swemi dwoma kolegami, z którémi ani na chwilę nie przestali utrzymywać najprzyjaźniejsze stosunki, postanowili także złożyć swoje urzędy w ręce Jéj Kr. Mości.

Skutkiem tego wszyscy członkowie gabinetu mieli zaszczyt złożyć J. K. Mości swoje dymissje.

Po tém oświadczeniu izba po krótkich naradach, postanowiła odroczyć się aż do zwołania przez prezydującego.

Ten wypadek, mówi *Independance Belge*, nie był bynajmniéj niespodziewany, chociaż zdawało się że wszyscy przyjęli go z podziwieniem. Od poprzednich posiedzeń, izba przyjęła względem gabinetu postawę nie powiemy nieprzyjacielską, bo przeciwnie gotowa była udzielić mu tyle wotów zaufania ile sam zażądał, ale postawę która widocznie okazywała że gabinet nie wywiera już na to zgromadzenie ani wpływu moralnego, ani téj powagi, która jest koniecznie potrzebną do porządnego prowadzenia interesów kraju.

Ta postawa, dość szczególna, przybrała jeszcze wyraźniejszy charakter od początku tegorocznych posiedzeń. Większa część projektów praw bądź ważniejszych, bądź drugo-rzędnych, przedstawionych przez gabinet parlamentowi, została odrzuconą lub odroczoną, albo nakoniec tak pozmienianą, że przyjęte prawa niezmiernie się różnią od projektów rządowych, a to wszystko najwięcéj na przekor wszelkim usiłowaniom ministra do którego wydziału odnoszą się specjalne te projekta.

Te niepowodzenia jakkolwiek nie mające politycznego charakteru, stanowią jednak przegrane, a częste ich ponawianie się, uczyniło nakoniec położenie bardzo trudném dla rządu i prawdziwie szkodliwém dla kraju.

To położenie nie mogło takiém pozostać na zawsze. W systemie parlamentarnym, potrzeba aby izby były zawsze zupełnie niezawisłemi, ale potrzeba także aby rząd wywierał słuszny wpływ moralny, aby jego słowo miało powagę, aby on był sternikiem a nie prostym automatem siedzącym przy sterze i poruszającym jego mechanizm według wskazań mniéj lub więcéj stanowczych, jakie mu są udzielane, zamiast coby sam nadawał ruch i kierunek statkowi. Tak być powinno, niętylko dla regularnego postępu interesów, ale i dla samej godności rządu.

Przypuszczać że gabinet zgodzi się na położenie jakie opisaliśmy, skoro to położenie wyraźnie się zdeterminowało, przypuszczać że on rad będzie zachować w swoich rękach władzę dla tego tylko że izby nie targowały się z nim o wotum zaufania, wtedy gdy z drugiéj strony widział że prawie wszystkie jego projekta praw są przerabiane, odrzucane lub odraczane przez parlament, byłoby to powątpiewać że on posiada dostateczny stopień uznania swojéj godności. Co do nas, którzy w tym względzie nie wahaliśmy się nigdy, co chwila oczekiwaliśmy szczególnie po ostatnich głosowaniach izby reprezentantów, wiadomości o rozwiązaniu które dziś nastąpiło.

Za prawdę, przesilenie ministerjalne jest rzeczą zawsze smutną, ale szczęśliwi jesteśmy że przynajmniéj możemy powiedzieć, że w warunkach w jakich niniejsze przesilenie nastąpiło, w stanie zupełnéj spokojności w jakiéj kraj się znajduje, nie ma w tym wypadku nic takiego coby mogło zatrwożyć jakiekolwiek interesa. *(Independance Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 2 Marca. Przywrócono już sekretarzy jeneralnych w prefekturach 1ej klassy, obecnie mówią o przywróceniu pewnej liczby urzędników tegoż rodzaju w prefekturach 2ej klassy; ci nowi sekretarze jeneralni wybrani będą z pomiędzy prefektów 3ej klassy, co spowoduje pewną liczbę wakansów w tej ostatniej kategorji.

Co do zmian zapowiedzianych w wyższej administracji paryskiej, nie zdaje się żeby takowe w obecnej chwili zostały wprowadzone w wykonanie.

— Ciało prawodawcze na dzisiejszem posiedzeniu zatwierdziło prawie bez głosowania kilkanaście projektów prawa miejscowego interesu i mało ważnych. Jednakże raport przedstawiony względem jednego z tych projektów, wywołał pewne uwagi pana Lunquetin, członka rady municypalnej paryskiej, który żywo nalegał, aby panowie komisarze rządowi odpowiedzieli na niektóre zarzuty raportu, i zawiadomili Izbę, czy rząd ma zamiar zwrócić uwagę na życzenie objawione przez sprawozdawcę komisji.

Po odpowiedzi pana Godelle, radcy stanu, który zapewnił, że rząd roztrząsa troskliwie przedstawione życzenie, Izba zatwierdziła projekt prawa o który chodziło.

Zdaje się dziś być pewnem, że Ciało prawodawcze dokończy swoje posiedzenia i nie będzie odroczone. Izba odłożyła do poniedziałku dalsze posiedzenia publiczne aby w biurach zająć się budżetem i mianowaniem 14 komisarzy, ale gdyby nawet budżet nie był wotowany przed dniem 26 i tak nie pozostanie ona dłużej czynną i zapewnie zwołaną będzie na nadzwyczajne posiedzenia w czerwcu lub dopiero w październiku.

— Utworzenie biskupstwa w Laval (Mayence), zdaje się być stanowczo zdecydowane przez Cesarza.

— Senat zgromadził się wczoraj. Na tem posiedzeniu przystąpiono do zwykłego co miesiąc odnowienia biur. Petycja mająca na celu zapobieżenie nadużywaniu tytułów, została odesłaną do ministra stanu i ministra sprawiedliwości.

— *Moniteur* przedstawia obraz produkcji i konsumcji cukru burakowego, od początku kampanji tegorocznej do 31 stycznia r. b. w porównaniu z odpowiednią epoką zeszłego roku. Fabryk czynnych cukru we Francji jest tego roku 208, w zeszłym roku było ich 303, a zatem jedna trzecia część ubyła. Wyrobiono w roku bieżącym 36,683,623 kilogr., a w odpowiedniem perjodzie 1854 roku 64,286,847, to jest prawie o pół mniej w roku bieżącym.

— Największa baczność nakazaną jest obecnie i wykonywaną przez władze nad granicą hiszpańską. Każdy kto nie ma w zupełności zadość czyniących papierów bywa aresztowany. W porozumieniu z panem konsulem hiszpańskim, władza każe odprowadzać aż do granicy aresztowane indywidua, a następnie pan prefekt oznacza miejsce w którém aresztowani mają być pod nadzorem osadzeni.

— *Memorial Bordelais* donosi, że komisarz departamentowy w towarzystwie dwóch komisarzy policji, weszli w sobotę 24 lutego do jednej mizernej oberży nazwanej *Metairie* pod Bordeaux i aresztowali tamże na gorącym uczynku 18 robotników po największéj części stolarzy, którzy się tam zgromadzili na ucztę aby obchodzić uroczyście rocznicę rewolucji 1848 r. *(Independance Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 24 Lutego. Po skończeniu mowy pana Jaen, popierającej poprawkę jego w przedmiocie wzbronienia pobytu w Hiszpanji wyznawcom wszelkich religji prócz rzymsko-katolickiej, pan de los Heros, członek komisji, powstał i rzekł: Łącznie z całą komisją podziwiam i zazdroszczę szczerości wiary i zapału religijnego pana Jaen, ale poprawkę jego odrzucamy. (Śmiech). Nie będę rozbierał jego mowy, bo tak wiele punktów dotknął, że za wiele czasu potrzebaby na odpowiedź, a prócz tego sądzę, że opinja Izby pod tym względem jest już ustalona. Komisja przekonaną jest, że działała w interesie politycznym i w interesie religijnym kraju, dowodem tego, że wielu członków poświęciło swoje osobiste prywatne przekonanie temu ostatecznemu względowi. Postąpiła ona zgodnie z duchem religji i reformy potrzebnej w epoce w jakiej żyjemy.

Głosowanie imienne względem poprawki pana Jaen, dało następujący rezultat:

Za poprawką 56 głosów, przeciw 158, poprawka zatem odrzucona. Izba rozeszła się wśród żywej agitacji, co niepowinno dziwić zważywszy ważność tej kwestji dla kraju.

— Na dzisiejszem posiedzeniu Izba zatwierdziła najprzód jednogłośnie prawo o pensji 12,000 realów dla wdowy jenerała Zurbano. Następnie pozałatwiano kilka drobnych przedmiotów miejscowego interesu, przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw nad zasadami Ustawy. *(Independance Belge).*

W Ł O C H Y.

Turyn 26 Lutego. Jak to można było od dawna przewidzieć, izba deputowanych po odrzuceniu mnóstwa poprawek, przyjęła pierwszy artykuł prawa o klasztorach tak jak go rząd przedstawił. Artykuł ten w którym strzeszcza się całe prawo, ogłasza zniesienie kolegjów, zakonów klasztornych, korporacji regularnych i sekularnych, z wyjątkiem siostr miłosierdzia i Sgo Józefa, tudzież kolegjów poświęconych wychowaniu młodzieży, kaznodziejstwu i pielęgnowaniu chorych.

Turyn 27 Lutego. Na wczorajszém posiedzeniu izby reprezentantów, poświęconem zupełnie rozstrząsaniu art. 2go i 3go i poprawek proponowanych do art. 2go przez pp. Valerio i Sineo w projekcie prawa o klasztorach, poprawki te mające na celu zniesienie wszelkiego cywilnego zatwierdzenia ślubów zakonnych, zostały odrzucone znakomitą większością.

— Czytamy w *Independance Belge*: Otrzymaliśmy depeszę telegraficzną z Turynu 2go marca, według któréj całość projektu prawa o klasztorach, została przyjętą 116 głosami przeciw 36. Jest to większość znakomitsza niż się można było spodziewać. Cyfra ta tak wysoka, zdaje się wróżyć z zupełną pewnością, że ten projekt prawa znajdzie i w senacie powodzenie równe jak w izbie wybieralnej. *(Indepen. Belge.)*

ADRJAN KRZYŻANOWSKI.

(Materjał do dziejów literatury polskiéj).

(Ciąg dalszy.)

Z Mantelego „wydobywał niekiedy, jak powiada sam Krzyżanowski, złoto, dla otrzeźwienia niem myśli opojonéj formułami wyższéj matematycznéj analizy.“ (a) Tak np. pod jego przewodnictwem przeczytał pierwszą księgę Tucydydesa o wojnie peloponeskiéj. W tym wykładzie Mantelego znalazł Krzyżanowski całe skarbnice wiedzy. Podziwiał jego znajomość mowy Hellenów i widział jak w porównaniu do tego nauczyciela, gasnął głośny znawca starożytności i mowy greckiéj Gail, tłómacz francuski Tucydydesa i wielu innych helleńskich pisarzy. Krzyżanowski za naukę wywdzięczał się Mantelemu też nauką. Mantely nie umiał wcale żadnéj mowy słowiańskiéj, a

(a) Księga świata 1852 str. 188.

serdecznie pragnął żeby i tę gałęź języków mógł poznać.

Zaczął go tedy Krz. uczyć po polsku, ale żadną miarą nie mógł z nim trafić do końca. Znawca tylu języków umarłych i żywych nie chciał na żaden żywy sposób żeby mu pokazano odmianę imion i czasowników polskich i żeby mu ją Krzyżanowski napisał dla nauczenia się na pamięć. — »Ucz mnie tak jak matka uczy swe dziecię, a nauczysz mnie twego macierzystego języka« powtarzał mu nieustannie Mantely.— »Masz po sobie słuszność, odpowiedział młody matematyk, ale nie mam tyle czasu.« — I o taki ze strony Mantelego upór rozbiła się nauka języka polskiego. O podobny upor gdy Mantely stale odpychał potrzebę i użytek pisma, rozbijała się i nauka matematyki, którą sami rozpoczynali professorowie paryscy, a potem sam Krzyżanowski. Pytał się Mantelego nasz młody ziomek, czyby się nie przesiedlił do Polski? Odpowiedział że zrobił by to chętnie, aby tylko byt miał zapewniony za swoją pracę. Ale skończył się projekt tylko na pogawędce.

Nasz młody uczony zawsze wiele skorzystał od niego ze znajomości łaciny i greczyzny. On mu też wskazał powinowactwo języków słowiańskich z mową sanskrycką. Krzyżanowski zapalił się na tę wiadomość i zastanowiwszy się dobrze nad rzeczą, w raporcie swoim z tego powodu do komisji zdanym i potrzeby kształcenia się Polaków w sanskrycie dotknął.

»Mantely, mówił tam, oświecił mnie ustną swoją rozmową i dał wyobrażenie o powinowactwie języka naszego polskiego, z innemi językami znakomitych w starożytności i w czasie obecnym narodów. Przekonałem się tym sposobem, iż język sanskrycki jest matką języka polskiego. Grecki, łaciński, niemiecki język, mają mnóstwo wyrazów z sanskryckiego języka wziętych, lecz żaden język nie ma ich tyle z sanskryckim wspólnych, ile nasz język polski. Często całe przysłowia sanskryckie zdają się należéć do sławiańskiego języka. Wymawianie, głosy, zgłoski, przypadkowanie imion i czasowanie słów sanskryckich, najwięcéj z polskim językiem mają podobieństwa. A tak dokładna znajomość tego najdawniejszego w rodzie ludzkim języka, mogłaby wiele wpłynąć na wydoskonalenie, na ortografją, na uprzątnienie wielu trudności języka polskiego, na wyjaśnienie nareszcie wątpliwości o pierwiastkach rodu naszego. Życzyć należy aby wysoka komisja rząd. ośw. wezwała z kilku młodych filologów do całkowitego oddania się nauce sanskryckiego języka, końcem wydobycia zeń skarbów dla ojczystego. Jest katedra tego języka w Paryżu w College de France. Zajmuje ją p. Chézy członek Instytutu; lecz że Francuzi mało poświęcają się filologji, wspomniony profesor ledwie dwóch, trzech, a najwięcéj czterech miewa uczniów. Język ten będąc świeżo wydobyty przez Anglików ze Wschodnich Indji, książki do jego nauki są dotąd tylko w angielskim języku pisane. Najlepszą jest gramatyka p. Wilkims w Londynie drukowana. Szczególniejsza jasność i obszerność zalecają tę gramatykę. Jeśliby kiedy kto był wezwany do nauki tego języka, powinien by naprzód umiejąc po angielsku przeczytać i zgłębić wspomnioną gramatykę w kraju, na co samo najmniéj roku czasu potrzebowałby, a dopiero jechać do Paryża po dalsze doskonalenie się. A chociaż język sanskrycki winni jesteśmy Anglikom, po naukę jednak tego języka zawsze by dogodniéj było jechać do Paryża niż do Londynu, bo w Paryżu kurs tego języka jest bezpłatny, a bibljoteka królewska w Paryżu ma wielką ilość manuskryptów sanskryckich, które czytelnika czekają. Manuskrypta te że są pisane bengalskim charakterem, pan Chézy używa w swym kursie tegoż charakteru; sławna gramatyka p. Wilkims ma charakter który zowią Dewanagary. Wracając się do Mantelego, powiem daléj, iż uczony ten wywiódł mi wiele słów polskich z arabskiego i hebrajskiego. Przydawszy do tego powinowactwo polskiego języka z greckim, a mniéj lub więcéj ze wszystkiemi, wątpić nie można iż cały ród ludzki z jednego gniazda pochodzi. Tak w godzinach odpoczynku nauczyłem się przez ustną rozmowę ile powszechna języków nauka, chcę mówić etymologja porównana, rzucić może światła na historję pierwiastkową ludzkości.«

Krzyżanowski kiedy wrócił do kraju, żądał listownie od Mantelego kilku słów na pamiątkę, ale dziwak który nigdy pióra nie chciał brać do ręki, przypomniał oddawcy listu przysłowie arabskie, że lepiéj mieć trupa obecnego jak nieobecnego przyjaciela. I na tem się zerwały wszystkie stosunki Krzyżanowskiego z Mantelym. (b)

Drugim z kolei nie matematykiem a nauczycielem Krzyżanowskiego w Paryżu, był sławny stwórca kraniologji, uczeń Lawatera, syn naszego Jana z Głogowy, doktór Gall. O ile kurs Paula Bineta, który jeńjuszem swym matematycznym, podług Krzyżanowskiego, przewyższał Lagrange'a, kurs prywatny wyższéj analizy na który uczęszczał, był dla niego najważniejszy. tyle kurs fizjologji antropologicznéj Galla był najprzyjemniejszy. Miał wiele pociągu Krzyżanowski do mistycznéj nauki Galla, a zapaliwszy się dla niéj, obeznał się dosyć z medycyną i wiele w téj nowéj gałęzi wiedzy postąpił. Zastanawiał się nieraz nad składem czaszki, trafnie sądził o usposobieniach ludzi z postaci ich głowy. Odtąd miał zwyczaj ze wszelką pilnością zwracać uwagę na ten przedmiot, zastanawiał się, szukał i doświadczał. Chciał mieć fakta na potwierdzenie teorji i stąd małe dzieci, które zawsze i w ogólności lubił, miał zwyczaj macać po głowie, jakby szukając tam zdolności ukrytych, nawyknień przyszłych i całéj historji żywota. Na lekcjach Galla wykład jego sobie notował, potem po francusku redagował w domu, tak, że cały kurs miał w rękopiśmie. Rękopism ten zakończył na cześć doktora: »vivat Gall!«

Co do Kopernika, historja z medalem jest tak powszechnie znajoma, tyle razy o niéj pisano, sam nawet Krzyżanowski dla pamiątki wszystkie téj sprawy szczegóły zebrał w jednym z ciekawych swoich artykułów, który bezimiennie drukował, że nie mamy potrzeby szeroko jéj tu opisywać i dla tego na główne tylko fakta wskażemy. *(d. c. n.)*

(b) Ciekawy artykuł o Mantelym w Księdze świata (patrz wyżéj między pismami Krzyżanowskiego).

JULJUSZ EGGHARD.

(Ciąg dalszy).

Na pierwsze wejrzenie Juljusz Egghard wydał nam się nader skromném i bojaźliwém dzieckiem; ale owa bojaźliwość znikła w nim wkrótce i ujrzeliśmy przed sobą człowieka wykształconego, światowego, wykwintnego, rozumnego, który nas przyjął z najwyższą grzecznością. Nie był to zwyczajny fortepianista, bo fortepianista zwykle nie jest obowiązany mieć tyle poznania świata, wykształcenia i rozumu.

Egghard zaczął od komplimentu, ale ten kompliment nader zgrabnie był ułożony; zamknął on pewien rodzaj pochlebstwa dla nas w pochwale, jaką oddał literaturze francuzkiéj w ogólności.

Zdało nam się łatwem odpowiedzieć mu odwdzięczając mu się pochlebstwem za pochlebstwo; nie uwłaczaliśmy ani naszemu dobremu smakowi, ani sumieniu naszemu wynosząc arcydzieła muzyki niemieckiéj.

Dziwna rzecz, nie było wcale nut na fortepianie tego fortepianisty; ani jednéj etiudy, ani fantazji, ani romansu, ani warjacji, ani arabesku, ani jednéj nuty z całego tego zwykłego repertoaru genjuszów klawiszowych i wielkich ludzi mechanizmu. Ale za to nagromadzone były na tym fortepianie książki, poezje, romanse, powieści, komedje, piosnki, należące wszystkie do téj niezrównanéj literatury francuskiéj. Rostworzyłem niektóre z tych książek i ujrzałem nazwiska: *Alexandre Dumas*, *Georges Sand*, *Lamartine*, *Béranger*, *Victor Hugo*. Pomiędzy temi pięknemi dziełami francuzkiemi, widniało jedno dzieło niemieckie: były to *listy Bettyny do Goethego*, stanowiące dla młodego podróżnego artysty, poetyczne wspomnienie kraju rodzinnego.

Juljusz, który zasiadł przed fortepianem, rzekł do nas z pewném wahaniem się:

— Wybaczcie mi panowie moją śmiałość..... ale czasem położywszy ręce na tym instrumencie, staram się studjować i tłumaczyć na mój sposób dzieła literackie, które tu widzicie przed sobą. Przeglądam i badam ciągle wszystkie te piękne książki, w których się kocham, i potrafię czasem z nich wyprowadzić trochę harmonji i melodji.

— To myśl wielce oryginalna—rzekłem, przyglądając się twarzy artysty, oświeconéj dziwnym jakimś promieniem natchnienia.

— Tak, rzekł Egghard, ale kiedy położę te książki na pulpicie mojego fortepianu, zdaje mi się, że odśpiewywają się w nich najpiękniejsze głosy serca i rozumu, i wówczas przysłuchuję się im zbliska, wchodzę sam w siebie i staram się powtórzyć wszystkie koncerta które słyszę.

I Juljusz położył na swoim pulpicie dzieła Alfreda de Musset....

Wyznaję, że przez chwile zadrżałem, jak gdyby przyszło mi być obecnym jakiemuś tajemniczemu widowisku—widowisku wielkiego szaleństwa, albo wielkiego talentu.

Artysta zaczął przegrywkę.

— Jest to trochę smutna muzyka — rzekł przerywając sobie nagle, — ale pod pozorną wesołością téj książki jest bardzo wiele prawdziwego smutku.

— Graj pan daléj — odpowiedziałem — pan grasz przecudownie.

Juljusz zaczął grać daléj; fortepian płakał pod jego palcami. A żeby nic nie brakło do poetycznego rosczulenia téj cudnéj melodji, artysta śpiewał cichym a dźwięcznym głosem owe harmonijne i cudne wiersze poety.

IV.

A po téj przegrywce, w któréj czuć było tyle smutku i łez, usłyszeliśmy nagle cudne echo tych poematów dowcipnych, lekkich a wykończonych, które kiedyś młodość naszą wykołysały — *Powieści hiszpańskie i włoskie* dźwięczały w téj chwili na fortepianie, i była to dziwna a przecudna mięszanina czułości i wesołości, smutku i opuszczenia, żywości i melancholji, wytworności i śmiałości.—Błyszczały w tém niepodobném do wiary studjowaniu poezji przez muzykę miłoście i miłostki, wesołe zwrotki i westchnienia, śmiejące się szaleństwa i wrzeszczące namiętności, szczęk broni i kieliszków, pogróżki, piosnki i żarty.— Muza dowcipnéj fantazji odzywała się tam ciągle na tym fortepianie, na téj drodze z kości słoniowéj; była ona wesoła, dowcipkująca, trochę nieskromna może, ale dumna za to i czuła, chociaż się nią nie wydawała.

Śpiewała ballady, grała komedje i tragedje, rozdzierała tunikę i koturn, szemrała i piosnki miłosne, bawiła się w rozum i uczucia. Cóż to zawielka dama, cóż to za wyuzdana nierządnica, ta piękna muza *Powieści hiszpańskich i włoskich*.

Słuchaliśmy zarazem sercem, oczami i uszami, patrzaliśmy słuchając, bo zdawało się, iż spostrzegamy w tym wielkim gwarze, w téj melodji, w téj harmonji, cały świat poetyczny, który wytryskiwał z tego muzycznego instrumentu.

V.

I natchnienie muzyka zdawało się przetwarzać i wznosić wraz z gienjuszem poety; już nie słyszymy ani zwrotek wesołych, ani piosnek miłosnych, ani wyrażeń zbyt śmiałych, ani wyuzdanych namiętności, ani kaprysów, ani szaleństw, ani ballad; poeta opamiętowywa się, poeta smutnieje, poeta cierpi, a muzyka pragnie iść w ślady poezji i zgłębić wszystkie prawdziwe cierpienie serca ludzkiego.

Zdawało nam się, że fortepian Eggharda mógł śpiewać jak poeta *pamiątek* w słodkiém marzeniu, w miłém zapomnieniu się.

Fortepian śpiewał w rodzaju Belliniego; była to melodja uczuciowa, zakochana, niespokojna, zrospaczona, przecudna melodja, którą żal tworzy wraz z namiętnością, powtarzając westchnienia i pocałunki przeszłości.

Fortepian marzył w rodzaju naszego ukochanego poety; marzeniem, które nas unosi i kołysze, niby to w obłokach, niby to na ziemi; marzeniem, które nas miesza ale dziwi i czaruje, piękne to marzenie w tém życiu rzeczywistém, które jest tylko brzydkim snem.

Fortepian upajał się poezją Alfreda de Musset; tém upojeniem imaginacji smutném a uśmiechającém się; tém upojeniem, w którém człowiek kielich swój do dna wychyla; tém upojeniem, które spogląda się powoli na dno czary zaczarowanéj, jak gdyby widziało tam jeszcze lube przeszłości wspomnienia; tém upojeniem, które chwiejąc się nawet, zachowuje butelkę fantastyczną w ręku, a pocałunek poetyczny na ustach. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Dziewanowski Ign. ob. z Makowa.— Goszczyński Maksym. ob. z Rudzieńca. — *H. Litew.* Gejsztor Zygm. ob. z Hołynki. — *H. Pols.* Jelski Józef ob. z Sobień.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bukowiński Teod. ob. do Kielc, Daszewski Michał ob. do Siedzowa, Piotrowski Aud. ob. do Michowa, Zakrzewski Ign. ob. do Ciechomina.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połud. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 1.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Lutego [8 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.